

Czeka nas zubożenie

Rozmowa z prof. WITOLDEM MODZELEWSKIM, prawnikiem, prezesem Instytutu Studiów Podatkowych, honorowym przewodniczącym Krajowej Izby Doradców Podatkowych, wiceministrem finansów (1992 – 1996) odpowiedzialnym za wprowadzenie podatku VAT

TYGODNIK
ANGORA

– Obecna opozycja mówi o „dziurze” Morawieckiego, a premier twierdzi, iż budżet na przyszły rok jest stabilny.

– Do tego politycznego języka nie chcę się odnosić. Nie rozumiem słów „luka”, „dziura”, które nie mają żadnej treści. Wszystkie dane dotyczące budżetu państwa są dostępne. Tylko trzeba je umieć znaleźć i przeczytać ze zrozumieniem. To, że w tym roku nie zostanie wykonany plan dochodów, było wiadomo już od pół roku. Nieprawdziwe jest twierdzenie, że dochody są dobre, gdyż mamy premię inflacyjną. Premia inflacyjna ma miejsce wówczas, gdy wzrasta sprzedaż towarów wysoko opodatkowanych, a gdy wzrasta sprzedaż towarów zwolnionych od VAT-u lub ze stawką zerową, to dochody spadają. To jest elementarz. Jeżeli obecna opozycja będzie chciała zrealizować wszystkie swoje obietnice wyborcze, to w przyszłym roku możemy spodziewać się deficytu co najmniej dwukrotnie większego niż obecnie. Nawet w wysokości 200 – 300 miliardów złotych. Ale zanim się ewentualnie stanie, rozpoczniemy debatę na ten temat, gdyż taka wiedza Polakom się należy.

– Czy pana zdaniem opozycja po dojściu do władzy znajdzie w budżecie pieniądze na kontynuowanie programów socjalnych?

– Pan, tak jak ponad 90 proc. społeczeństwa, dał sobie narzucić fałszywy język. Nie ma pieniędzy w budżecie, tylko będą dochody budżetowe lub nie. Jeżeli chcemy zrealizować zobowiązania państwa polskiego, to trzeba ukształtować dochody budżetowe, które to sfinansują. Żeby to osiągnąć, trzeba tworzyć prawo, które pozwoli zebrać te dochody. Bo to nie państwo zbiera dochody, tylko robią to ludzie, wpłacając podatki. Chciałbym, żeby opozycja, która przygotowuje się do władzy, pokazała chociaż jednego specjalistę, który takie przepisy będzie przygotowywał. Ja chętnie pomogę. To nie jest szydzenie z obecnej opozycji, gdyż przypomnę, że obecnej władzy także zdarzały się gigantyczne wpadki, przypadki niekompetencji, czego przykładem były wszystkie absurdy polskiego ładu. Wtedy też nie było wiadomo, kto to napisał. Teraz mam nadzieję, że przysłała władza przedstawicieli takiego eksperta. Wracając do pańskiego pytania... Spadek dochodów budżetowych z podatku dochodowego od osób fizycznych sprawi, że

zapowiadany ogromny wzrost wydatków na zdrowie oraz strefę budżetową wydaje się trudny do zrealizowania. Debata publiczna, jaka toczy się na temat finansów publicznych, jest żenująca. Przez 30 lat niczego się nie nauczyliśmy. Wszystko wygląda tak jak zaraz po 1989 r., gdy siły postsolidarności-

PiS-u z anty-PiS-em, tylko to, w jakim stopniu zubożęją obywateli – zarówno konsumenci, jak i przedsiębiorcy. Chciałbym wiedzieć, czy nowa władza przedłuży zerową stawkę VAT na żywność. Czy i w jaki sposób chce utrzymać ograniczenia wzrostu cen nośników energii. Jakie ma wyliczenia. W sierp-



Fot. Bartłomiej Magierowski/East News. Oprac. Mirosław Stankiewicz

we wypowiedziały się na temat finansów. Nadal mamy ten sam język i tę samą niefrasobliwość.

– Donald Tusk obiecał, że już następnego dnia po zwycięskich wyborach odblokuje środki z Krajowego Planu Odbudowy. Politycy spierają się, czy była to obietnica, czy tylko zabieg marketingowy. Mnie o wiele bardziej interesuje, jaki rzeczywisty wpływ na sytuację gospodarczą w Polsce mogą mieć te pieniądze.

– Pieniądze z KPO są już refinansowane ze środków polskich. Te środki nie mają jakiegokolwiek znaczenia dla realizacji zobowiązań wyborczych obecnej opozycji. Jeżeli przyjdą, to nawet tego nie zauważymy. Pamiętajmy też, że w znacznym stopniu są to pożyczki. KPO jest bardziej kwestią polityczną niż fiskalną.

– Od nowego roku wrócimy do wynoszącej 5 proc. stawki podatku VAT na żywność. Ale o wiele większym problemem będzie dla nas ewentualny wzrost cen energii. W 2023 r. na dopłaty do cen energii wydano ponad 100 mld zł.

– Dla naszego państwa kwestią kluczową nie jest wojna

niu zwróciłem się do wszystkich liderów politycznych z pytaniem, jak zamierza ją rozwiązać kilka podstawowych problemów podatkowych, wśród których była także kwestia VAT-u na żywność. Oczywiście nikt mi nie odpowiedział, bo chyba nikogo to nie obchodzi. To, że nastąpi zubożenie naszych obywateli i nieoptycalność wielu dziedzin prowadzenia działalności gospodarczej ze względu na wzrost kosztów energii, to już wiemy. Chodzi o to, w jakim stopniu to zubożenie będzie ograniczone przez politykę państwa.

– Czy to, co pan powiedział, może skłonić nowe władze do podwyższenia progów podatkowych?

– Przecież opozycja obiecała podwyższyć kwotę wolną od podatku do 60 tys. zł rocznie (choć nie wiem, w jaki sposób zrekomensuje kilkadziesiąt miliardów złotych spadku dochodów budżetowych). Pierwszym i najważniejszym podatkiem w Polsce jest VAT, w którym pozytywne zmiany wprowadzono w 2019 r. I od tego czasu mamy jakieś orgie bezsensownych pomysłów w rodzaju zburzenia systemu fakturowego. Drugim w kolejności podatkiem jest PIT, który w połowie stanowi dochód

samorządów. Pamiętajmy, że w Polsce główny ciężar podatkowy ponoszą ci, którzy płacą podatki według pierwszej przedziału skali, czyli w wysokości 12 proc. Dlatego podwyższenie progów niewiele by zmieniło i dało efekt z opóźnieniem około dwóch lat. Finanse publiczne wymagają profesjonalizmu, a nie demagogii.

– Zagraniczne firmy w takich branżach jak handel wielkopowierzchniowy, gdzie nie ma żadnych super-technologii, od ponad 30 lat uzyskują w Polsce liczne przywileje. Nasze firmy nie mogą liczyć na podobne traktowanie, mimo że to właśnie one decydują o pozycji polskiej gospodarki.

DLACZEGO TO JA
MUSZĘ PŁACIĆ
ZA BŁĘDY
POLITYKÓW?

– Ma pan rację. Tylko zagraniczne firmy od 1989 r. mogą liczyć w Polsce na różne przywileje i przyjazną twarz polskiego fiskusa. Gdy zagraniczny kapitał chce coś u nas inwestować, to my mu w formie ulg podatkowych zazwyczaj zwracamy znacznie więcej, niż wyniosła wartość tej inwestycji. Tymczasem polskich przedsiębiorców traktuje się jak drobnych cwaniaczków, potencjalnych oszustów. Można nawet pokusić się o twierdzenie, że im bardziej liberalna wydaje się aktualna polska władza, tym bardziej wroga jest wobec rodzimego biznesu. Obok około miliona samozatrudnionych mamy drugi milion polskich firm, które stanowią istotę, jądro naszej gospodarki i zapewniają zdecydowaną większość miejsc pracy. Stosunek państwa do polskich przedsiębiorców jest tak zły, że gdyby państwo przestało zwalczać polski biznes, to już byłby jakiś postęp, bo o jakimś wsparciu nawet nie wspomnę. Pamiętajmy, że polski pracodawca jest największym poborcą podatkowym. Całość podatku dochodowego od wynagrodzeń pobiera nie żaden aparat skarbowy, tylko pracodawca. To oni zbierają składki ZUS i na ubezpieczenie zdrowotne. To są

setki miliardów i nikt nie chroni tej ich publicznej misji. Mało tego, państwa to w ogóle nie obchodzi. W programie wyborczym żadnej partii nie widziałem nawet niewielkiej wzmianki na ten temat. Bycie pracodawcą było i jest gehenną. To wieczna walka z absurdalnym prawem, także tym wspólnotowym, które w większości jest napisane niezrozumiałym językiem i na dodatek jego nie-respektowanie jest zagrożone karami. Szczęśliwie władza jest na tyle nieudolna, że w większości nie jest w stanie tych kar wyegzekwować. Niech ktoś wreszcie dostrzeże i doceni głównego donatora, wykonawcę funkcji państwowych, jakim są polscy pracodawcy. To mój apel do całej klasy politycznej.

– **Niestety, polskie organizacje zrzeszające pracodawców są o wiele słabsze niż na Zachodzie.**

– Te organizacje powinny być apolityczne. Będzie to szczególnie istotne w czasach regresu, zubożenia.

– **Po raz kolejny mówi pan o zubożeniu. Kiedy nadejdą lepsze czasy?**

– W okresie krótkoterminowym na jakiś czas może nastąpić poprawa. Jednak w długiej perspektywie nasz kontywent się cofa. Odegrał już swoją wiodącą rolę i teraz jest w defensywie. Drogie surowce, droga praca, brak siły roboczej to są zjawiska trwałe, które pogłębiły i przyspieszyły pandemia oraz wojna w Ukrainie – i dotyczy to całej Unii, całej Europy.

– **W Luksemburgu, Belgii, Hiszpanii inflacja rok do roku spadła poniżej 2 proc. U nas zmniejszyła się do poziomu 6,5 proc. i odrzębiono to jako sukces. Mamy się cieszyć?**

– Jeszcze na przełomie ubiegłego i obecnego roku zapewniano, że polityka stóp procentowych przyniesie efekt dopiero w 2024 r. A okazało się, że efekty przyszły o wiele szybciej. To pokazuje, że stosowane terapie nie są wiele warte. Jeżeli mamy do czynienia z rynkami regulowanymi albo kontrolowanymi przez państwo, jakimi są rynek cen energii elektrycznej, gazu, produktów ropopochodnych, to wszystko albo bardzo wiele zależy od rządzących. Pamiętam opowieści różnych ekspertów, że trzeba zdjąć z rynku masę pieniędzy, bo inaczej zdewastuje to naszą sytuację gospodarczą. Chciano nas zubożyć, odebrać ludziom uczciwie zarobione pieniądze. Nie można walczyć z inflacją, zabierając obywatelom pieniądze. Jeżeli teraz zostanie rozmontowany system hamowania wzrostu cen żywności i nośników energii, to będziemy mieli drożyznę, ale taką wyniszczającą, która sprawi, że wiele dziedzin prowadzenia działalności gospodarczej będzie nieopłacalnych. Żyjemy w czasach absurdu, co szczególnie było widoczne podczas pandemii, gdy najpierw wprowadzono absurdalne ograniczenia covidowe, a następnie stosowano tarcze, które niwelowały straty wynikające z wprowadzenia tych ograniczeń.

– **Przyjęte przez Unię prawo klimatyczne zakłada, że do 2050 r. wszystkie państwa członkowskie osiągną tzw. neutralność klimatyczną, a do 2030 r. 55 proc. tej neutralności. Jak to wpłynie na naszą sytuację gospodarczą?**

– Ten program w istocie sprowadza się do tego, że wydamy ogromne pieniądze, nikt do końca nie wie jakie i skąd je weźmiemy, żeby uzyskać bardzo drogie i niestabilne źródła energii.

– **To zapewne będą biliony euro, gdyż uważa się, że w skali Unii będzie to nas kosztować od 520 do 575 mld euro rocznie.**

– Mam bardzo banalne pytanie: gdzie są pieniądze na ten program? Unia Europejska już dawno się pogubiła. Jej gospodarka była budowana na tanich surowcach rosyjskich, chłonnych rynkach chińskim i rosyjskim. Ale to się skończyło, a w ciągu ostatnich dwóch lat zostało zburzone do cna. Za zieloną transformację zapłacą unijni konsumenci, co spowoduje ich kolejne zubożenie. Czy w Unii ktoś się nad tym zastanowił? Czy poza bełkotem ustyszeliśmy na ten temat jakiś konkret?

– **W Parlamencie Europejskim trwają prace nad nowymi traktatami zmierzającymi do federalizacji Unii. Ich autorzy chcą, żeby nawet kwestie obronności zostały przekazane Brukseli. Gdyby do tego doszło, to oczywiście musielibyśmy także przyjąć euro.**

– Moim zdaniem bez referendum, w którym obywatele świadomie zrezygnaliby z podstawowych atrybutów suwerenności, jest to chyba niemożliwe.

– **Czy pana zdaniem nowa koalicja zdecyduje się na kontynuowanie niektórych PiS-owskich inwestycji, w tym CPK, który jest zapewne jedynym projektem w tej części Europy cieszącym się poparciem zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Chin?**

– Oczywiście CPK może być zagrożony, i to nie tyle z powodów ekonomicznych, ile politycznych. Nie trzeba nawet rezygnować z tej inwestycji w jakiś oficjalny sposób. Wystarczy, że zdeorganizuje się ją od środka.

– **Jeszcze przed wyborami niektórzy politycy opozycji, od Lewicy do Konfederacji, zaczęli mówić o konieczności podziału albo też prywatyzacji Orlenu, mimo że jego wyniki finansowe są bardzo dobre i spółka stała się największą firmą w naszej części Europy.**

– Jeżeli ktoś wygłasza takie słowa, to nie ma pojęcia o gospodarce. Kiedy politycy, przedstawiciele naszego państwa, mówią o prywatyzacji jakiejś dobrze funkcjonującej spółki, to deprecjonują jej aktywa. Po utworzeniu rządu przez obecną opozycję takie słowa mogą tylko spowodować zmniejszenie wartości Orlenu. Z dobrem naszej gospodarki nie ma to nic wspólnego.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI